ROCZNIKI FILOZOFICZNE
Tom XIII, zeszyt 1 — 1965

M. A. KRĄPIEC

O ROZUMIENIE ARYSTOTELESA

Literatura dotycząca filozofii, zwłaszcza metafizyki Arystotelesa, ogromnie się rozrosła, szczególnie w ostatnich latach. Coraz bardziej poznajemy dzięki temu autentyczną myśl Stagiryty. Historia filozofii ma to do siebie, że pozwala nam — właśnie dzięki coraz to pełniejszym badaniom, uwzględniającym dorobek tych wszystkich, którzy rzetelnie dokumentując wyjaśniają badany system — lepiej rozumieć koncepcje dziś aniżeli rozumieli je niekiedy nawet bezpośredni uczniowie badanych mistrzów. Sprawdza się to nie tylko w odniesieniu do filozofii średniowiecznej, ale także i starożytnej.

Po wielu wiekach badań, a zwłaszcza po wielkich współczesnych pracach nad systemem Arystotelesa, w historii filozofii doszliśmy już, na szczęście, do ogólnie uznanego i przyjętego rozumienia systemu Stagiryty. I w tej materii trudno wystąpić z jakimś nowym odkryciem, zmieniającym zasadniczo rozumienie systemu Arystotelesa. Ks. prof. St. Adamczyk wystąpił jednak z twierdzeniami, w szeregu znanych prac, o uznawaniu przez Arystotelesa różnicy istoty i istnienia w bytach przygodnych. Taka teza, gdyby była udowodniona, musiałaby zrewolucjonizować rozumienie nie tylko systemu Arystotelesa, ale filozofii greckiej w ogóle i inaczej ustalić stosunek filozofii greckiej i „filozofii chrześcijańskiej", a ponadto wytłumaczyć jako anomalie systemy myślowe św. Augustyna i Ojców Kappadockich, których tezy i próby wyjaśnienia zagadnień chrystologicznych byłyby jakąś recesją w stosunku do osiągnięć Arystotelesa.

Przedstawione przez Ks. Profesora teksty Arystotelesa, mające świadczyć o uznawaniu realnej różnicy istoty i istnienia, skrytykowałem w mej pracy *Struktura bytu* jako teksty nie na temat. Ks. prof. Adamczyk wystąpił w „Rocznikach Filozoficznych" t. XII, z. 3, s. 99—103 z dyskusją i zarazem obroną swego stanowiska. Cieszę się, że ks. prof. Adamczyk zdaje sobie sprawę, że jego stanowisko jest osamotnione w tej materii: „Uważam, że stanowisko to nie dopiero po wspomnianych słowach staje się osamotnione. Ogół bowiem filozofów, pomimo sprzeciwu [?] w tym względzie św. Tomasza czy Kajetana, tłumaczy Arystotelesa w duchu różnicy logicznej między tymi pierwiastkami" (s. 99). Dziwne się jednak wydaje żądanie ks. Adamczyka: „jeśli chodzi o publikacje na ten temat Roland-Gosselina, Foresta i Owensa, to gotów jestem podjąć się dyskusji naukowej z nimi, ale dopiero wówczas, kiedy o. Krąpiec przytoczy cytaty z ich pism i wskaże służące im za podstawę odnośne teksty Arystotelesa" (s. 103). Przecież to nie w moim interesie leży, by ks. prof. Adamczyk podejmował dyskusje z Owensem, Forestem czy dawno nieżyjącym Roland-Gosselinem, a dzieła ich są lub przynajmniej powinny być znane temu, kto pisał na temat struktury bytu przygodnego według Arystotelesa.

Skoro ks. prof. Adamczyk uważał, że okroiłem teksty Arystotelesa, by przez to samo podważyć argumentację Ks. Profesora, wobec tego analizowane przez ks. prof. Adamczyka teksty z *Metafizyki* Arystotelesa przytaczam w szerszym kontekście po polsku, by czytelnik mógł się zorientować, że problematyka różnicy istoty i istnienia tam w ogóle nie występuje. Met. Z. 3 1029 a 18—26: „Okazuje się więc, że z tego punktu widzenia charakter substancji przysługuje z konieczności jedynie materii. Co nazywam materią, to samo z siebie nie jest ani czymś, ani ile, ani czymkolwiek innym, przez co określa się byt. Bo jest coś, czemu przysługuje każde z tych określeń i czego natura jest inna niż pozostałych kategorii, jako że kategorie dalsze przypisuje się substancji, a ją samą orzeka o materii. Tak więc pierwszy podmiot, to ani coś, ani ile, ani cokolwiek innego, a też i nie negacje tychże, bo i te charakteryzować mogą w sposób przygodny [...]" Na temat ᾧ τὸ εἶναι...ἑκάστῃ pisze Ross: „The being of matter is different from that of any of the categories, because, while matter is not predicated of anything, substance is predicated of matter and the other categories are predicated of substance" (R o s s, *Metaphysics*, Vol. II, s. 165). Czy przypadkiem ks. prof. Adamczyk nie zasugerował się zbytnio łacińskim tłumaczeniem Arystotelesa? Tym bardziej, że jak wydaje mi się za Bonitzem (Index Arist., s. 200—221) chyba zasadniczo słusznie pisałem (tylko w odnośniku 7, s. 311, podając miejsce Arystotelesa 1003 b 10, nie podałem przez omyłkę „i nast.", bo w dalszej partii to widać), że εἶναι i ὄν są używane zamiennie, co zresztą jest jasne dla W. D. Rossa i E. Gilsona.

A gdybyśmy przyjęli propozycję tłumaczenia ks. prof. Adamczyka to cały tekst byłby w kontekście niezrozumiały.

Tekst drugi, kwestionowany, brzmi (Met. Θ 3 1047 a 28—35) „Tak samo, gdy coś może zostać poruszonym, albo poruszyć, stanąć albo postawić, być albo stawać się, względnie nie być, czy też nie stawać się i tak dalej. Termin akt używany też na oznaczenie entelechii, czyli doskonałości, przeszedł na oznaczenie innych typów rzeczywistości z dziedziny ruchu. Wydaje się bowiem, że przede wszystkim aktem jest ruch. Dlatego też niebytom nie przypisuje się ruchu, lecz przydziela się im inne pewne orzeczniki [...]" A oto właśnie na poruszonym przez ks. prof. Adamczyka tekście Ross przeprowadza dość obszerną analizę (Vol. II, s. 245) i szczegółowo tłumaczy użyte wyrażenia, ale, niestety, o istnieniu niczego nie wyczytał. Czy przypadkiem nie zaciążyło tu przełożenie akcentu w tłumaczeniu łacińskim „nomen actus... annectitur ad entelecheiam" na samo „actus annectitur ad entelecheiam". Bo według systemu tomistycznego jest prawdą, że akt, który dochodzi do entelechii rozumianej jako forma, jest aktem istnienia, ale o tym w tekście nie ma żadnej wzmianki. A nawet według systemu tomistycznego nie można się zgodzić, by istnieniem było „nomen actus, qui ad entelecheiam annectitur".

Tekst trzeci, sporny, który stał się w dużej mierze podbudową artykułu *Wartość epistemologiczna pięciu dróg św. Tomasza z Akwinu* umieszczonego powyżej [1], brzmi w tłumaczeniu „A więc jest także coś, co wprawia je w ruch. Ponieważ zaś poruszane zarazem i poruszające jest czymś pośrednim, jest w takim razie coś, co porusza jako nieporuszone, co jest wieczne, substancją, aktem będąc. Otóż w taki sposób powoduje ruch to, co pożądane i poznane; to znaczy porusza samo nie ulegając poruszeniu" (Met. Λ 7 1072 a 23—26). Ks. prof. Adamczyk ἐνέργεια οὖσα tłumaczy: „akt istniejący", rozumiejąc przez to „czyste istnienie", podczas gdy u Arystotelesa nie ma o istnieniu mowy, bo „οὖσα"jest tylko participium praes. femin. gen. [by było zgodne z „ἐνέργεια"] od słowa εἰμί.

[1] Tytuł artykułu sugeruje omawianie innej problematyki niż ta, którą faktycznie w nim znajdujemy.

Jak można zauważyć z polemiki ks. prof. Adamczyka wszędzie w cytowanych polemicznych tekstach występuje słowo „εἶναι", które Autor tłumaczy przez „istnienie". Szkoda jednak, że zdaniem filologów i filozofów, takich jak Ross, Bonitz i innych tłumaczy nowożytnych, wyrażenie „εἶναι" nie ma znaczenia „istnienie" (pojęte jako akt istoty), ale występuje jako łącznik zdaniowy i jako „byt".

Gdy chodzi o podstawowy tekst z *Analityk* II rozdz. 7, to nie ma nic nowego do powiedzenia w stosunku do tego, co powiedział był Roland-Gosselin już w r. 1926 w pracy: *„Le de ente et essentia" de s. Thomas*, Le Saulchoir *KAIN*, s. 137—141, do czego się ustosunkował A. Forest (*La structure métaphysique du concret selon s. Thomas d'Aquin*, Paris 1931, s. 133—134) i jak sprawę postawił w komentarzu do *Analityk* W. D. Ross. Trzeba najpierw podważyć argumentację tych autorów, by można było inaczej sprawę stawiać.

Bardziej niż wywody ks. prof. Adamczyka o różnicy istoty i istnienia w tekście *De Anima* Arystotelesa, przekonuje mnie Gilson, który nawet nie widzi, by sam św. Tomasz z Akwinu w komentarzu do tego miejsca jasno i niedwuznacznie postawił sprawę tejże różnicy. Pozwolę sobie zakończyć zacytowaniem tego tekstu: „Weźmy ów tekst taki, jaki jest. Jeślibyśmy nie dysponowali żadnym innym, nic by nie uprawniało do przypuszczeń, jakoby św. Tomasz kiedykolwiek odróżniał istnienie od istoty. W rzeczywistości nic za tym nie przemawia, aby esse, które przyjmuje tu jako akt istoty, miało być samym aktem istnienia. Wprost przeciwnie, sformułowania tekstu każą przypuszczać, iż esse, o którym tu mowa, utożsamia się z owym aktem pierwszym, dzięki któremu każda istota jest właśnie tym, czym jest. Przykład zresztą, jakim posłużył się św. Tomasz — a do którego ustawicznie powracać będzie w rozmaitych dziełach we wszystkich okresach swego życia — jest zaczerpnięty dosłownie z Arystotelesa i przynajmniej jasne jest jego arystotelesowskie znaczenie. Vivre est esse viventibus znaczy, że podobnie jak „człowiek", „jeden człowiek" i „człowiek, który jest" są czymś jednym i tym samym — tak i „żyjący", „jeden żyjący" oraz „żyjący, który jest" są również tym samym. Przyjmować akt pierwszy, jakim jest „żyć", znaczy to przyjmować odpowiedni „byt żyjący". Nie ma nic bardziej znamiennego dla arystotelizmu, jak to utożsamienie esse (τὸ εἶναι) z aktem pierwszym lub pierwszą doskonałością, która sprawia, że substancja jest tym, czym jest" (*Byt i istota*, tłum. zesp., Pax, Warszawa 1963, s. 80—81).